

GŁOS LESZCZYŃSKI

Wydawca: Drukarnia Leszczyńska, Sp. z o. udz.
Telefon nr. 61.

Ojczyznę buduje się
spełnianiem obowiązku

Adres redakcji i administracji: LESZNO (Wlkp.)
ul. Wolności 21.

Nr. 115

LESZNO, piątek dnia 20-go maja 1938 roku

Rok XIX

Krwawy bunt w sowieckim garnizonie

Sto kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy zostało zabitych. Wyroki śmierci nadzwyczajnego trybunału G. P. U.

London, 18. 5. Prasa angielska podaje, że w garnizonie witebskim wybuchł bunt, którego przyczyną był zażarcie między jednym z oficerów, a komisarzem politycznym. W wyniku sporu, komisarz, czynnie znieważony przez oficera, dobywszy rewolweru położył go trupem na miejscu.

Gdy wieść o tym przedostała się do kózar, wybuchł bunt, wywołany jak wszystkie ostatnie bunty sowieckich garnizonów nienawiścią armii do politycznych komisarzy.

Do Witebska skierowano dwa zmotywowane pułki CZON'u („Czerwona Niewyłączająca Narodna Oborona” — „Nadzwyczajna obrona narodowa”, tak nazywają się zmilitaryzowane oddziały GPU — przyp. red.) Wywiązała się regularna bitwa, w konsekwencji której stu kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy zostało zabitych, a kilkuset rannych.

Natychmiast po stłumieniu buntu zebrał się nadzwyczajny trybunał GPU, celem wydania wyroku na sprawców rewolwy. W pierwszej serii sądzono 16

oficerów i 92 żołnierzy, (część z nich — rannych — wnoszono na salę posiedzeń sądu na noszach).

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na rozstrzelanie, przy czym wyroki natychmiast wykonano.

Aresztowania Niemców w Sowieciech

Białogród, 18. 5. Jak donoszą z Rosji sowieckiej, przed kilku dniami w gubernii władywostockiej władze sowieckie aresztowały przeszło 150-ciu Niemców, podejrzanych o utrzymywanie

nie kontaktu z narodowymi socjalistami w Niemczech. Zarzuca im się, że przechowywali nielegalną literaturę i okazywali dążności podobne do dążeń Niemców sudeckich.

Konrad Henlein sudecki wódz

odstępca od Kościoła Katolickiego

Praga, 18. 5. Sensację w tutejszych sferach politycznych wywołało odkrycie, że Konrad Henlein, nim został narodowym socjalistą, wystąpił z Kościoła katolickiego (dn. 25-go stycznia 1926 roku).

Henlein należał uprzednio do partii katolickiej we Wratisławicach. Obecnie, jak wiadomo, henleinowcy prowadzą — podobnie jak hitlerowcy w Rzeszy — ostrą walkę przeciw Kościołowi, wpływając na Niemców sudeckich, by występowali z Kościoła.

Aczkolwiek niehitlerowskie stronnictwa niemieckie: agrariusze i chrześcijańscy zgłosili swego czasu (agrariusze 28 marca br., chrześcijańscy społeczni w kilka dni potem), akces do partii Henleina, jednak Niemcy-katolicy, zrażeni antykościelną kampanią swego „Führera” w nadchodzących wyborach samorządowych, w kilku miejscowościach postanowili iść do urny samodzielnie.

Uszkodzenie aparatury radiowej

spowodowało przerwę w locie mjr. Makowskiego

Warszawa. Wyznaczony na wotrek z rana start samolotu Makowskiego z Colon w Panamie, został w ostatniej chwili odroczonego wskutek uszkodzenia aparatury radiowej. Lotnicy polscy żywią nadzieję, że defekt zostanie usunięty i że nazajutrz będą mogli wy-

startować do dalszego lotu. Spodziewają się dolecieć do Limy w Peru.

Przelot polskiego „Lockheadu” z Burkanku przez Atlantyk południowy i Afrykę do Warszawy, kalkuluje się niemal tak samo, jak sprowadzenie samolotu statkiem. Transport statkiem

z Nowego Jorku do Gdyni kosztuje 50.000 złotych, do czego dochodzą duże koszty demontażu samolotu w Ameryce i zmontowanie go w Gdyni. Te do datkowe koszty sięgają kilkudziesięciu tysięcy złotych. Koszty raidu doświadczalnego mjr. Makowskiego wyniosą więcej niż 100.000 zł.

Mimo technicznego charakteru lotu mjr. Makowskiego nie zmienia to faktu, iż mamy do czynienia z potężnym raidem powietrznym samolotu pod polską flagą, prowadzonego ręką polskich pilotów. Nic też dziwnego, że wzbudził on żywe zainteresowanie całego społeczeństwa.

Książę Michał Radziwiłł żeni się

ale... z bogatą wdową Stewart Dawson!

London. W jednym z londyńskich urzędów stanu cywilnego ogłoszone zostały zapowiedzi ślubu cywilnego między księciem Michałem Radziwiłłem a p. Harriet Stewart Dawson, wdową, liczącą 57 lat. Wiek ks. Radziwiłła podany jest na 68 lat.

Ślub ks. Michała Radziwiłła z p. Dawson nastąpić ma za tydzień. Znajomość ich zawarta została przed trzema miesiącami na Riwierze. Ks. Michał przebywa w chwili obecnej w Brighton, a do Londynu przybyć ma w najbliższych dniach.

Japończycy zdobyli miasto Suczeu

Hong-Kong. Po sześciu tygodniach zaciętych walk wojska japońskie wkroczyły do Suczeu, najważniejszej stacji węzłowej na linii kolejowej lunghajskiej. Przed ewakuacją miasta Chińczycy wysadzili w powietrze wszystkie większe budynki. Przy zdobyciu Suczeu południowa armia japońska połączyła się z armią północną.

Szanghai. Według otrzymanych wiadomości, wojska chińskie, które brały Suczeu, po krwawej bitwie zaczę-

ły ogólny odwrót na całej linii w kierunku południowym i południowo-zachodnim. Najbardziej zażarte walki toczyły się na zachód od miasta. Według informacji ze źródeł japońskich, artyleria japońska ustawiona w Pawagszan w odległości 12 km. od Suczeu, w kilku miejscach zburzyła już warowne mury. Bombardowanie miasta trwało kilkadziesiąt godzin.

Pożar miasta Słonima

Straszliwe rozmiary szalejącego żywiołu

Słonim. W środę o godz. 14 wybuchł w domu przy ul. Głuchej pożar. Wskutek nagłych i gwałtownych upałów, które wysuszyły całkowicie drewniane części zabudowań, i wobec silnej wichury, pożar przybrał olbrzymie rozmiary.

W płomieniach stanęły ulice: Długa, Głucha oraz częściowo ul. Zwirki i Wigury, Wiezienna 1a i Wiezienna 2a. Mimo akcji ratowniczej, w której udział biorą strażne ogniove ze Słonima, Baranowicz i okolicznych miasteczek oraz wsi, ogień przerzucił się na ul. Piłsudskiego.

W tej chwili miasto znajduje się w morzu płomieni, strat, które są olbrzymie, nie da się na razie ustalić.

Walka policji z bandytami

Sandomierz. We wsi Orlińska po wiatu Tarnobrzeg w czasie obławy zorganizowanej przez policję, w jednym z domów ukryto się dwóch groźnych bandytów: Zajac Józef i Więciek Józef, którzy byli postrachem ludności powiatów tarnobrzęskiego i kolbuszowskiego.

Kiedy policja wezwała bandytów do wyjścia z kryjówki, bandyci obsypali ją strzałami. W odpowiedzi policja rozpoczęła strzelac, zabijając obu bandytów.

Skazanie fałsz. oficerów

Warszawa. Dwaj bezrobotni, Fr. Pawłowski i Aria Leopold Gutglas, sprawili sobie mundur oficerskie, zaopatrywali się w fałszywe legitymacje i w szeregu sklepów nabywali rozmaite kosztowne przedmioty: zegarki złote, papierosnice, srebrne lisy, maszyny do pisania, patefony, radia itd. Oszuści wpłacali drobne zaliczki, na reszcie dawali weksle, podpisując je fikcyjnymi nazwiskami. Oszustów aresztowano w Tarnopolu.

Zasiedli oni na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, który skazał Pawłowskiego na 4 lata więzienia, a Gutgla na 3 lata więzienia.

Mundury obrony narod.

Warszawa. Minister Spraw Wojskowych wydał rozporządzenie o wprawdzeniu jednolitych mundurów dla oddziałów obrony narodowej.

Członkowie tych oddziałów będą nosić rogatywki, a na ramionkach inicjały.

Zabójstwo przed kościołem

Lwów. (ATE) Z Kruczkowa, pow. Łańcut, donoszą: Na schodach miejscowego kościoła rozegrała się krwawa tragedia. Gdy po niesporach wychodziła z kościoła żona niejakiego Nowaka, zwrócił się do niej mąż i zaczął jej czynić wymówki, poczynił strzelił do niej dwa razy z rewolweru. Do leżającej na ziemi Nowak strzelił jeszcze raz. Ludzie nadbiegli z kościoła zastali już Nowakową nieżywą.

Zabójca zbiegł i ukrywał się przez jakiś czas, po czym jednak zgłosił się na posterunek policji i przyznał się do popełnienia czynu.

— To bardzo ładnie z pana strony, że dotyczy ma słowa i odwiedził mnie — rzekła Olga. — O, nie ma pan pojęcia, jak mnie cieszy myśl o tym, że w tych ciężkich dniach nie wszyscy ma świecie mnie opuścili.

Andrzej spogądał na nią ze zdumieniem.

Dotychczas wdzwał ją tylko w zwykajnej sukni pokójwki. Dopiero dzisiaj po raz pierwszy ukazała się jego oczom jako dama z towarzysztwa.

Jaka ona była piękna! Teraz nie mógł pojąć, jak zaraz po jej przybyciu do willi nie domyślił się w niej hrabiny.

Pomimo pewności, jakiej nabrał w ciągu dotychczasowego spędzania swych obowiązków, był z początku bardzo zmiaszany. Dopiero po chwili opzytomniał i zapewnił Olę po raz wtóry, że jest zupełnie na jej usług i zapytał, co myśli zrobić ze sobą w przyszłości.

Ucznił to tylko dla formy. Bo tak on, jak i pani Ropska byli świecie przekonani o tym, że pytyadało mu się rzecz naturalną, że po odkryciu, jakie ucznił hrabiemu, rola Sydonii w jego domu będzie skoczona.

Baronówna będzie musiała jak niepyszna opuścić willę i oddać prawowitej jej pani należne miejsce.

Olga westchnęła ze smutkiem na pytanie Andrzeja.

— Przyjme pierwsze lepsze miejsce, jakie mi się nadarzy — odpowiedziała. — Zapewne, że żyje. Ponieważ jednak nie mam wygórowanych wymagań i nie lekam się żadnej pracy, mam nadzieję, że zdołam zarobić własną pracą na skromne utrzymanie.

— 468 —

— To bardzo ładnie z pana strony, że dotyczy ma słowa i odwiedził mnie — rzekła Olga. — O, nie ma pan pojęcia, jak mnie cieszy myśl o tym, że w tych ciężkich dniach nie wszyscy ma świecie mnie opuścili.

Andrzej walczył ze wzruszeniem.

— Pani hrabina nie potrzebuje brać pierwszego lepszego zajęcia — zapewnił ją energicznie. — Od czegoż jest tutaj stary Andrzej?

Czy pani hrabina naprawdę nie pozwoli, bym coś dla niej uczynił?

Olga patrzyła przed siebie zamysłona i uśmiechała.

— O tak, mógłby pan dla mnie coś uczynić — rzekła po pewnej pauzie. — Widzi pan, byłabym ogromnie szczęśliwa, gdybym co jakiś czas mogła się dowiedzieć, co się dzieje z moimi dziećmi.

— Niech się pan więc pogodzi ze swoim panem i pozostanie w willi.

Jeżeli już nie będzie mogła widywać moich ukochanych dzieciątek, to przynajmniej będzie mi pan donosił o tym, co porabiała.

Starzec walczył ze sobą.

Wreszcie potrząsnął głową.

— Nie, nie — nie mogę!

Niech mi pani hrabina wierzy, że nawet gdybym chciał — baronówna po mojem wczorajszym wystąpieniu, nigdy nie zgodziłaby się na to, bym powrócił do służby.

Gdyby jednak pozwoliła na to, to nie pozostałbym tam dłużej, niż kilka dni.

Bo ja ją oskarżyłem, a tego mi ona nigdy nie przebaczy.

Niech pani jednak nie martwi się — zakończył z taką pewnością siebie, że Olga się zdziwiła. — Mahuczko a będzie pani znów ze swymi ukochanymi dziećmi.

Rozmawiano jeszcze przez chwilę, poczym Andrzej powstał.

Spieszyło mu się, gdyż miał zamiar udać się wolno. Muszę cię jednak prosić byś się opamiętał.

Dopiero wczoraj robiłeś podobne zarzuty.

Jeżeli jesteś niezbitcie przekonany, że mojej dawnej żonie stała się niesprawiedliwość to ja na to nic nie poradzę.

Nie biorę ci nawet tego za złe, gdyż nie znasz tych dowodów, które ja znam, nie masz pojęcia o listach, jakie ta niegodna kobieta pisała do Woleckiego.

Starzec podniósł głowę.

— Czy pan hrabia sam widział te listy?

Janusz spuścił na chwilę oczy.

— Nie. Byłem wtenczas ślepy. Ale moja narzeczona odczytała mi je.

— Pan hrabia jest jeszcze dzisiaj ślepy. Niech pan hrabia nie gniewa się na mnie za tę szczerość.

Czy pan hrabia widział może potem te listy.

Janusz zawahał się przez chwilę z odpowiedzią. Ciężko mu było wytrzymać uczciwie, wierne spojrzenie swego zacnego kamerdynera.

— Nie, przyznał się. — Nie było po co ich chować. Moja narzeczona spaliła je.

Przy całym szacunku dla pana, Andrzej nie mógł się wstrzymać od uśmiechu.

— Jestem w domu! Listy były sfalszowane! Pani hrabina nigdy ich nie pisała!

Ponieważ Janusz nieraz miał podobne podejrzenie, opanował go lekki niepokój.

Ukrył go udając niezadowolonego.

— Posuwasz się doprawdy za daleko, mój stary — rzekł. — Twoje twierdzenie jest nową obelgą dla mej narzeczonej.

Skąd przychodzisz do tego, żeby ją podejrzewać o coś podobnego?

— 472 —

— 465 —

— Jeśli mam być szczerą, to jestem zadowolona z tego, że pani hrabiny niema w tej chwili w domu. Chciałabym mianowicie omówić z panem pewną ważną sprawę.

Stary skinął głową.

— Proszę bardzo, niech pani mówi!

Zapewniam, że chociażby wszystkie sądy świata uznały ją za winną i unieważniły jej małżeństwo, w moich oczach ona będzie zawsze niewinną i dlatego tak jak i przedtem hrabiną Dembską.

Pani zapewne jest tego samego zdania?

Staruszka potaknęła mu spiesźnie.

— Zupełnie tak samo, myślę, panie Zabłuda!

Ale widzi pan, pani Dembska jest taka skromna; prosiła mnie ona kilkakrotnie, bym jej nie nazywała hrabiną.

Sądy odebrały jej prawo do noszenia nazwiska swego byłego męża i tak być musi, wedle jej zdania.

Ale, — ciągnęła dalej z tajemniczym uśmiechem, — nie potrwa to chyba długo, chociaż pan Wolecki złożył fałszywą przysięgę, a moja zacna córka, o której nie chcę nic słyseć, dopomogła mi w tym i zamilczała o prawdzie.

Właśnie o tym chciałabym mówić z panem, panie Zabłuda.

Stary spojrział na nią zaciekawiony.

— Zaciekawia mnie pani, doprawdy. Wie pani przecież, że po wczorajszym zajściu sprawa pani hrabiny znacznie się pogorszyła.

— To prawda. Ale tylko dlatego, że pani Dembska jest za szlachetna na to, by skorzystać z broni, którą ma w ręce.

Andrzej otworzył oczy szeroko.

— Co pani mówi?

HRABINA — POKOJÓWKA 59 —

jeszcze do Janusza, a południe zbliżało się już.

— Zegnając Olgę, musiał jej przyrzec, że nieza-
długo ją znów odwiedzi.

Gdy się znalazł na ulicy, przystanął na chwilę
zamysłowy.

— Już ja się tutaj zjawię niezadługo, droga pani
hrabino! — rzekł półgłosem do siebie. — Przedziej
jeszcze, niż pani przypuszcza!

I zdziwił się pani ogromnie i nie będzie chcia-
ła wierzyć temu, co pani opowie stary Andrzej.

Może i sam pan hrabia przyjdzie ze mną, by
prosić panią o przebaczenie i zaprowadzić ją w
triumfie do domu i dzieci!

Tak, tak, jest jeszcze sprawiedliwy Bóg na nie-
bie! On okaze swoje zmiłowanie nad niewinną ko-
bietą!

I uśmiechając się do siebie, udał się w drogę
do willi.

Nie upłyło pół godziny od wyjazdu Sydonii, a
Janusz bawił jeszcze z dziećmi, gdy zjawił się to-
kaj i oznajmił mu, że przyszedł stary kamerdyner
Andrzej, żeby, jeśli pan hrabia ma czas, załatwić
z nią rachunek.

Twarz Janusza zamurzyła się lekko. Słowa
lokaja przypomniały mu o tym, że miał stracić
ostatnią wewnętrzną duszę, którą miał w swej blisko-
ści.

Coś jednak można było na to poradzić? Roz-
tąka z Andrzejem była nienukowna.

Andrzej zbyt głęboko obrabiał Sydonię, żeby o
tym można było zapomnieć, nawet wtenczas, gdyby
stary sługa zgodził się ją przeprosić. Andrzej sam
sprawił, że dalszy jego pobyt w willi stał się nie-
możliwym.

Któż jednak winien był temu, że tak niełoho-
ście wystąpił przeciw Sydonii, a ujął się za Olgę.

— 470 —

— 467 —

— Ma się rozumieć, że nie powiem — odrzekł
starzec. — Rozgniewałaby się na mnie i jeszcze
by mi przeskoczyła w wykonaniu mego zamiaru.

Właśnie wyrzekł te słowa, gdy się ozwał dzwo-
nek.

Była to rzeczywiście Olga, która powracała z
miasta.

Wyraz jej twarzy był bardzo smutny. Gdy jed-
nak ujrzała Andrzeja, uśmiechnęła się natchmiasz z
radością.

Wyciągnęła do starego sługi rękę, która on pod-
niósł do ust.

— Brawo panie Zabłuda! — rzekła. — Ale
niech pan zachowa zimną krew! Słyszę, kochani panu
hrabiny na schodach. Nie powinna nic wiedzieć
o zamiarze pana!

— Ma się rozumieć, że nie powiem — odrzekł
starzec. — Rozgniewałaby się na mnie i jeszcze
by mi przeskoczyła w wykonaniu mego zamiaru.

Właśnie wyrzekł te słowa, gdy się ozwał dzwo-
nek.

Była to rzeczywiście Olga, która powracała z
miasta.

Wyraz jej twarzy był bardzo smutny. Gdy jed-
nak ujrzała Andrzeja, uśmiechnęła się natchmiasz z
radością.

Wyciągnęła do starego sługi rękę, która on pod-
niósł do ust.

— Ma się rozumieć, że nie powiem — odrzekł
starzec. — Rozgniewałaby się na mnie i jeszcze
by mi przeskoczyła w wykonaniu mego zamiaru.

Właśnie wyrzekł te słowa, gdy się ozwał dzwo-
nek.

Była to rzeczywiście Olga, która powracała z
miasta.

Wyraz jej twarzy był bardzo smutny. Gdy jed-
nak ujrzała Andrzeja, uśmiechnęła się natchmiasz z
radością.

Wyciągnęła do starego sługi rękę, która on pod-
niósł do ust.

— 466 —

— 471 —

Niechże pani jednak opowiada! Pani hrabina
raczyła mnie wprowadzić wtajemniczyć we wszyst-
ko, czyżby jednak zamilczała o najważniejszym?

— Tak było, panie Zabłuda. Obowiązkiem pana
będzie donieść panu hrabiemu o tych zajściach. Nie
wie on o tym, że we własnym jego domu zdradza-
ją go.

Andrzej dziwił się coraz bardziej.

— Co pani mówi? Zdradzają? Cóż to znaczy?

— Mówiąc o baronównie, Werner, która ma zo-
stać hrabiną Dembską, a pomimo to nie waha się
przyjmować u siebie śmiertelnego nieprzyjaciela hra-
biego Dembskiego i układać z nim niegodną in-
trygę.

Biedny pan hrabia jest we własnym domu zdra-
dzany i sprzedawany!

Andrzej ciągle jeszcze jej nie rozumiał.

Gdy jednak pani Ropska opowiedziała mu naj-
dokładniej o wszystkim, co słyszała od Olgi, zała-
mał ręce.

— Boże drogi, czy to możliwe? — zawołał,
nie mogąc przyjść do siebie ze zdumienia. — Ale
tak, tak, przypominam sobie!

Był w willi parę razy człowiek, który się zwał
Alfredem Dorskim, i jak baronówna twierdziła, o-
mawiał z nią sprawy kupna materii i koronek.

Ladno to były interesa!

Nigdy nie miałem dobrego wyobrażenia o baro-
nównie! Wiedziałem, że jest przewrotna. Nie przy-
puszczałem jednak, by była zdolna do podobnej
podłości.

Jakto, i o tym pani hrabina chce zamilczeć
przez złe zrozumianą dyskrecję?

To przecież niesłychane, to samobójstwo!

Trzeba jej to wytłumaczyć, pani Ropska! Jesz-

która doprawdy na to nie zasługiwała.

Janusz oddał dzieci pod opiekę dozorczyńni i
udał się z ciężkim sercem do domu, gdzie An-
drzej czekał na niego w jego gabinecie.

Zauważył od razu, że mina starego sługi nie była
wcale zmartwiona, ale, że w rysach jego twarzy
można było wyczytać coś, jakby triumf.

Jakto, czyżby Andrzej n stare lata stał się
krnąbrnymi i złośliwym?

Rachunek załatwiono szybko. — Janusz ledwie
zagliądnał do książek, które mu pokazał Andrzej.

Wiedział dobrze, że może się spuścić na uczci-
wość starego sługi.

Wzdychając lekko, otworzył szufladę biurka i
wyjął z niej pieniądze, należne Andrzejowi.

— Tak — ozwał się, podając je słudze —
interes byłby załatwiony.

Ale teraz pomówmy jak człowiek z człowie-
kiem. Chciałbym cię zapytać Andrzej: Co tobą
powodowało? Czy się tego nie dało uniknąć?

Andrzej skinął głową.

— Nie panie hrabio, tak musiało być!

— Stanowczość tonu zdziwiła Janusza.

— Ale na Boga — dlaczego, mój stary?

Okolo ust Andrzej ukazał się wyraz gorczy.

— Bo pan hrabia postanowił wypędzić od swe-
go boku wszystkich ludzi, którzy są mu wierni i
kochają go!

Co ja mam robić tutaj w tym domu, w któ-
rym zdrada czyha na każdym kroku i w którym
od tej chwili będzie panować tylko kłamstwo i in-
tryga?

Na twarzy Janusza ukazał się lekki rumieniec.

— Andrzej — rzekł — wiesz, że ci wiele

